Dziś całostronicowy dodatek sportowy

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

OSTATNIE WIADOMOSCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok VI. Kraków, wtorek 4 lutego 1936 Nr. 35

Strajk tramwajowy w Warszawie

jako protest przeciwko obniżce płac

Dekret o specjalnym podatku od uposażeń dał się szczególnie we znaki pracownikom samorządowym. W swoim czasie, a ściślej mówiąc, po kongresie pracowniczym, omawialiśmy sprawy bardzo obszernie.

Inicjatywa walki o zagrożone prawa wyszła wówczas ze Związku Pracowników Samorządowych. Odbyto międzyzwiązkową naradę, uchwalono wspólny memorjał, odbyto konferencję z ministrem Spr. Wewnętrznych i oczekiwano rezultatów.

Inne zgoła stanowisko w tej sprawie zajęły związki robotnicze, których członkowie zatrudnieni są w przedsiębiorstwach miejskich.

Wyrazem tego była konferencja międzyzwiązkowa, jaka odbyła się w dniu 30 ub. m.

Udział w niej wzięły wszystkie związki przedsiębiorstw miejskich.

OSTRE REZOLUCJE

Stwierdziły one zgodnie, że sytuacja pracowników samorządowych stała się wybitnie katastrofalna, . uchwaliły jednomyślnie następujące rezolucje, w których wskazują na krzywdzące obniżki oraz projekty nowych krzywdzących ustaw i postanawiają:

„Tak niewspółmiernie krzywdzące obniżki zmuszają pracowników Tramwajów i Autobusów do protestu.

Uchwały zebrań pracowniczych wielokrotnie wypowiadały się przeciwko tak wybitnej obniżce i na tej zasadzie Zarządy Związków Pracowników Tramwajów i Autobusów zdecydowały w dn. 30 stycznia r. b. proklamować strajk protestacyjny na dz. 3 lutego r. b. od godz. 5 rano, do następnego dnia do godz. 5 rano.

Zarządy Związków stwierdzają, iż w razie niezmiennego stanowiska czynników miarodajnych, gotowość swoja i pracowników Tramwajów i Autobusów do dalszej walki, wspólnie z wszystkimi zainteresowanymi w tej sprawie pracownikami samorządowymi.“

W dniu wczorajszym akcja ta rozszerzyła się na dalsze związki pracowników przedsiębiorstw użyteczności publicznej, a mianowicie na związek robotników, zatrudnionych w Z.O.M. i w wodociągach.

Robotnicy obu tych związków na znak protestu nie wzięli w dniu wczorajszym wypłat i odbyli konferencję z przedstawicielami wszystkich związków tramwajowych.

Tak więc w dniu dzisiejszym o godzinie 5 rano nie wyjedzie na Warszawę żaden tramwaj, ani autobus. Przerwa w ruchu trwać będzie do godziny 5-ej rano we wtorek.

Na str. 2 zamieszczamy wywiady z przedstawicielami związków.

Hołd młodzieży w dniu imienin P. Prezydenta R. P.



P. Prezydent R. P. pocałunkiem w czoło dziękuje uczenicy za życzenia imieninowe.

Onegdaj, jako w dniu imienin Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, wszystkie gmachy państwowe i domy w całym kraju były przybrane flagami o barwach narodowych. W godzinach rannych w świątyniach i kościołach wszystkich wyznań odbyły się uroczyste nabożeństwa na intencję dostojnego Solenizanta, a młodzież złożyła hołd na dziedzińcu zamkowym.

Ofiary rugów francuskich

Wczoraj rano przyjechały do Poznania trzy transporty reemigrantów z Francji w ogólnej liczbie 2000 osób.

Reemigranci pochodzą przeważnie z departamentów północnych i częściowo z centralnych. Na dworcu Głównym zostali reemigranci przyjęci przez „Opiekę polską nad rodakami na obczyźnie“ i władze wojewódzkie.

Z Poznania reemigranci rozjadą się w dalsze strony Polski.

Włosi atakują z powietrza

Dziwna bezczynność artylerji czarnych

ASMARA (PAT) — Specjalny korespondent P. A. T., który dokonuje obecnie objazdu północnego frontu włosko-abisyńskiego, donosi, że zwiedził odcinek jeszcze jednej dywizji.. Wiadomości o solidnej organizacji obrony ze strony włoskiej znajdują całkowite potwierdzenie.

Artylerja codziennie ostrzeliwuje t. zw. ogniem nękającym wszystkie zasygnalizowane skupienia nieprzyjacielskie. Artylerja abisyńska nie odpowiada. W najbliższej przyszłości przewidywane są jedynie akcje o charakterze lokalnym.

ARTYLERJA ABISYŃSKA MILCZY

ASMARA (PAT) — Na froncie Tigre ożywiła się działalność lotnictwa na obrzarze Makalle, które wraz z artylerją bombarduje Amba - Aradam, gdzie stwierdzono obecność większych skupisk abisyńskich. Abisyńczycy mają kilka dział, ale odpowiadają bardzo rzadko.

Wobec zbliżającego się sezonu deszczowego, Włosi energicznie kontynuują budowę dróg oraz baraków drewnianych i murowanych na najbliższych tyłach Makalle.

Belgja reformuje obronę narodową

pod groźbą militaryzacji strefy nadreńskiej

BRUKSELA (PAT) — Na wczorajszem posiedzeniu gabinetu, które trwało 4 i pół godziny — jak zapewniają w kołach, zbliżonych do rządu — doszło do porozumienia pomiędzy poszczególnymi członkami rządu w sprawie obrony narodowej. Na porozumienie to wpłynęły żądania prasy niemieckiej, dotyczące zdemilitaryzowanej strefy nadreńskiej.

Całokształt sprawy obrony narodowej ma referować w przyszłą środę min. Deveze przed odpowiedniemi komisjami Izby Deputowanych i Senatu. Jeżeli projekt obrony narodowej będzie przychylnie przyjęty przez komisje, wówczas minister Obrony Narodowej będzie mógł wnieść go w pierwszej połowie lutego do parlamentu i jeszcze przed świętami Wielkiejnocy uzyskać jego uchwalenie.

Min. Deveze jest zdania, że reforma obrony narodowej jest kwestją niecierpiącą zwłoki i winna być rozwiązana przed wyborami powszechnemi.

„Le Soir“ podkreśla konieczność reformy wojskowej, albowiem — pisze dziennik — Belgji grozi niebezpieczeństwo, któremu należy zapobiec przez przedsięwzięcie odpowiednich kroków.

„Europa idzie ku wojnie”

Włosi potraktują rozszerzenie sankcyj, jako zniewagę

RZYM (PAT) — Włoskie Ministerstwo Prasy i Propagandy ogłosiło wczoraj następujący komunikat o obecnem położeniu międzynarodowem:

W chwili obecnej nie można dostrzec jakichkolwiek przebłysków nadziei na porozumienie. Jeżeli chodzi o sytuację wojenną na obu frontach, to nie budzi ona dla Włoch żadnych trosk, ponieważ operacje rozwijają się w sposób pomyślny.

Natomiast w Europie nie można dopatrzeć się żadnych objawów dodatnich, gdyż Europa nie zdaje sobie sprawy ze swych prawdziwych interesów. Ewentualne rozszerzenie zakazu wywozu na naftę nie wyrządziłoby Włochom szczególnych szkód materjalnych, lecz uznane zostałoby za zniewagę moralną.

Ci, którzy mówią dzisiaj o sankcjach naftowych, dają dowód, że nic nie zrozumieli z tego, co wydarzyło się od dnia 18 listopada 1935 r. do dnia dzisiejszego. Włochy dostarczyły Genewie dowodów barbarzyństwa abisyńskiego, lecz dowody te nie przydały się na nic.

Naszem zdaniem — kończy swe oświadczenie — Europa idzie ku wojnie.

8 miljardów zł. na zbrojenia

Pół miljona wojska, 65 okrętów, 2000 samolotów

LONDYN (PAT) „Observer“ donosi, że rząd brytyjski zamierza podnieść siły zbrojne imperjum do pół miljona całkowicie wyszkolonych żołnierzy, to znaczy, do poziomu, który armja niemiecka ma osiągnąć z wiosną bieżącego roku.

Dziennik dopatruje się związku pomiędzy tą decyzją a ostatniemi rozmowami w Londynie, które miały wykazać, że braki armji brytyjskiej uważane są powszechnie za jedną z przyczyn niepewnej sytuacji w Europie.

Wedle „Sunday Chronicle“, komitet obrony państwa miał już zatwierdzić plan reorganizacji brytyjskich sił zbrojnych, który niebawem będzie przedłożony gabinetowi. *Wykonanie planu ma kosztować 360 milj. funtów i będzie rozłożone na 6 lat. 2/3 powyższej sumy przypada na marynarkę, która ma rozpocząć budowę 11 okrętów linjowych, 36 krążowników, poza tem ma być budowane 18 torpedowców rocznie. Program zbrojeń powietrznych przewiduje budowę 2000 samolotów rocznie.*

Armja lądowa ma otrzymywać rocznie 4 miljony funtów **na cele motoryzacji.**

Pociąg wpadł do gmachu stacji

Z pod gruzów wydobyto 5 trupów

RAXAUL (Indje) — PAT — Pociąg towarowy wskutek wadliwego nastawienia zwrotnicy wjechał na ślepy tor, przełamał barjerę, a następnie przebił ścianę dworca i lokomotywa przebiegła przez poczekalnię drugiej i pierwszej klasy, salę bagażową oraz kasę biletową. Z pod rumowisk dworca wydobyto 5 trupów, w tem naczelnika stacji. **Wiele osób jest rannych.**

Kondylis nie był otruty

ATENY (PAT) — Telegraficzna agencja ateńska donosi: Profesor uniwersytetu dr. Melissionos, który balsamował zwłoki gen. Kondylisa, stwierdził, iż śmierć nastąpiła wskutek **anewryzmu serca.**

Wesoły Kącik

DRAMAT W AUTOBUSIE

Przepełniony autobus linji „A" już ruszył z Placu Teatralnego, kiedy na platformę wskoczyła zdyszana młoda para. Autobus ruszył.

W odległości kilku kroków biegł jakiś mężczyzna w sile wieku i dawał gwałtowne znaki.

— Niech pan zatrzyma! — wołał. — Niech pan zatrzyma!

— Niema miejsc! — krzyknął mu w odpowiedzi konduktor.

— Niech pan zatrzyma!... Tu wsiadła moja żona z jakimś młodzieńcem!

— To mnie nie obchodzi!...

Autobus jechał coraz prędzej.

Mężczyzna w sile wieku rozejrzał się bezradnie, wskoczył do stojącej wpobliżu taksówki i wskazał szoferowi uciekający autobus.

Młoda para z lękiem w oczach spoglądała na goniącą autobus taksówkę. Poczem zaczęli przepychać się do środka. Pasażerowie rozstąpili się. Wszyscy słyszeli słowa goniącego mężczyzny. Wszystkie oczy utkwiły w młodej parze.

— Wysiądę w Alejach — oświadczył swej towarzyszce młodzieniec, ocierając chusteczką zroszone potem czoło.

— Nie! Nie zostawiaj mnie samej! Błagam cię! On mnie zabije...

— Nie bój się, kochanie. Chcesz, to zostanę.

Wśród pasażerów zapanowało milczenie. Wszyscy zrozumieli, że tu za chwilę rozegra się jakiś dramat małżeński... Taksówka zrównała się z autobusem i jechała prawie równolegle.

Jeden przystanek, drugi, trzeci...

— Bilety na siódemce skończone, — oświadczył konduktor.

— Pani Wiśniewska, wysiadamy — zerwała się z miejsca jakaś tęga dama.

— Zaraz, zaraz — przytrzymała ją towarzyszka — przejedziem jeszcze kawałek...

I pochylając się do pani Wiśniewskiej, szepnęła:

— Musimy zobaczyć, co z tego wyniknie.

— Ale nam się bilety skończyły.

— Nie szkodzi. Kupimy nowe...

Oprócz dwóch pań jeszcze kilka osób wykupiło bilety na dalszy kurs.

Młoda para, przytulona do siebie, z lękiem patrzyła przez okno na swego prześladowcę...

Na każdym przystanku konduktor ponawiał pytanie:

— Kto wysiada?

Nikt z pasażerów nie ruszył się.

Wreszcie autobus stanął na krańcowej stacji.

— Plac Unji Lubelskiej! — oznajmił konduktor. — Proszę wysiadać!

Pierwsza ruszyła do wyjścia młoda para. Jej prześladowca biegł już na spotkanie i wesoło machał ręką.

— Wacek! — krzyczał. — Płać 20 złotych! Mówiłem ci, że przez całą drogę żaden pasażer nie wysiądzie? Przegrałeś bracie zakład!

Napoleon Sądek

Co mówią o strajku tramwajarzy?

Wszyscy wierzą w słuszność swych żądań

W dniu dzisiejszym o godzinie piątej rano rozpoczął się w Warszawie strajk protestacyjny pracowników tramwajowych i autobusów miejskich.

Przyczyny strajku omówiliśmy w numerze wczorajszym, podając tekst rezolucyj, podpisanych przez wszystkie związki, bez różnicy ich przekonań politycznych.

Strajk obejmie ogółem 5600 pracowników tramwajowych i autobusowych.

O przyczynach chwytania się tej ostatecznej drogi walki informują nas przedstawiciele poszczególnych związków, z któremi przeprowadzamy krótkie wywiady.

Nazwisk naszych rozmówców ze względów zrozumiałych nie podajemy.

Sekretarz Związku Pracowników Komunalnych i Instytucyj Użyteczności Publicznej w Polsce, Odział 6-ty (tramwaje i autobusy) składa nam swoją deklarację:

— Tak. jak podkreśliliśmy to w deklaracji, zarobki nasze od dnia 1 kwietnia 1935 r. zmniejszyły się o 30 proc. W budżecie robotnika, którego zarobki i tak są minimalne, ubytek taki nie może przejść bez szkodliwego odbicia się na dobrobycie rodziny. Ujmować można człowiekowi dotąd, dokąd te ujmowane sumy nie odbijają się na wadze spożywanego chleba, z chwilą jednak, kiedy zastanawiać się trzeba, czy kupić całe kilo chlêba, czy tylko pół — następuje kres ujmowania i do głosu przychodzi poszkodowany żołądek.

— Czy zechce nam pan sekretarz określić iln robotników obejmie strajk protestacyjny?

— Ściśle 5640 ludzi, zatrudnionych w tramwajach i autobusach.

— Czy liczą panowie na całkowitą solidarność?

— Te sprawy trudno jest przewidzieć. Jeśli idzie o ludzi zrzeszonych w związkach zawodowych, to niewątpliwie wszyscy solidarnie dopilnują, aby nikt nie wyłamał się z ogólnej solidarności.

Przedstawiciel Zwiazku Pracowników Tramwajowych i Koleiek Dojazdowych wierzy w solidarność strajku protestacyjnego. Na pytanie nasze: „Co skłoniło związki do solidarnego wystąpienia?" — odpowiada:

— Jeśli idzie o robotników tramwajów i autobusów miejskich, to przeważnie zawsze przed proponowanemi wystąpieniami związki poszczególne porozumiewały się między sobą. Niezawsze naturalnie dochodziły wszystki do porozumienia. Chwila obecna jest wyjątkowa. Wszelkie niechęci polityczne zaważyćby tylko mogły na losach robotnika. Pomijając już kwestję płac i obniżek, która znana jest wszystkim, projekty nowych ustaw godzą w straszliwy sposób w największe zdobycze świata pracy, do jakich zaliczyć przecież trzeba kwestje emerytalne. Projekt ustawy emerytalnej który nietyko przekreśla wszystkie prawa nabyte, zwiększa o pięć lat prawo do uzyskania emerytury 40-procentowej. Dotychczas nzyskiwało się ją po 10 latach pracy, obecnie projekt podnosi ją do lat 15.

— Czy porozumienie międzyzwiązkowe — mieć będzie charakter stalszy, czy też doraźny?

— Pytanie to trudne jest w tej chwili do odpowiedzi. Dotychczas naturalnie mówi się jedynie o doraźnem przeprowadzeniu naszycu postulatów, wszystko jednak zależy od wyników naszego protestu. Jeśli bowiem protest nasz nie odniesie żadnego skutku, nie powstrzymamy się od dalszych środków walki.

— Czy więc strajk mógłby nawet przyjąć charakter walki i trwać aż do rezultatów?

— Jesteśmy nato przygotowani.

Wszyscy przedstawiciele związków wvpowiadają się pod tym względem najzupełniej zgodnie. Potrzebę porozumienia robotniczego docenia i Z.Z.Z. i Wspólna Praca i pracownicy umysłowi i Chrześcijańskie Zjednoczenie Zawodowe.

Na pytania, dotyczące solidarności strajkowej, wszyscy przedstawiciele odpowiadają zgodnie:

— Jeśli nie znajdą się na terenie prowokatorzy, ktorym celowo zależeć będzie ua rozbiciu strajku protestacyjnego, to liczyć można na solidarność.

Niezależnie od wywiadów, przeprowadzonych z przedstawicielami związków, poznaliśmy się ze zdaniem samych pracowników tramwajowych i autobusowych.

Na linji tramwaju 25, toczy się rozmowa miedzy pasażerem i konduktorem. Pasażer urażony jest, że tramwaj ruszył za wcześnie, zanim jeszcze wszyscy pasażerowie zdążyli wsiąść do wagonu.

— Jutro chociaż — powiada konduktor — nie będzie pan przez cały dzien miał do nas pretensji.

— O to nie mamy do was pretensji — odpowiada pasażer. Jeśli idzie o wasze prawa, to walczcie o nie, aż do zwycięstwa. Nam to nie zaszkodzi, jeśli jeden dzień pochodzimy sobie trochę pieszo. Dziś my za wami, a kto wie, czy jutro wy za nami nie będziecie musieli strony trzymać.

— Sądzi pan, panie konduktorze, że strajk będzic solidarny? — wtrącamy się do rozmowy.

— Jeśli nie będzie solidarny to będzie znaczyło, że ludziom już się na wst życia odechciało.

Na pomoście autobusu linji „C" udaje nam się, korzystając ze stosunkowo małego napływu pasażerów, zamienić kilka słów z konduktorem.

— Pan też jutro strajkuje?

— Przecież nie mogę być gorszy od inuych. Zresztą, proszę pana, tu taj nie idzie o jakieś związkowe rozgrywki, ale o nasze życie, o nasze prawo do życia i o godziwą za tę pracę zapłatę.

Protest nie uderza w czynności Zarzadu Miejskiego, ani w Dyrekcję Tramwajów i Autobusów Miejskich, ale jest protestem przeciwko ustawie, lub jej projektom.

Strajk tramwajów i autobusów w Warszawie pod względem swego zasięgu, zaliczyć należy do akcyj o charakterze nieprzeciętnym. Pozbawienie stolicy komunikacji tramwajowej i autobusowej, choćby tylko na jedną dobę, odbije się w głównej mierze na ludziach pracy. Robotnicy, zamieszkujący na jednem przedmieściu, a pracujący na innem, krańcowo od miejsca zamieszkania odległem, pójść będą musieli do pracy pieszo. Kilka kilometrów drogi z pracy i do pracy wydawać im się będzie niewątpliwą krzywdą. Sądzimy, że względy te związki zawodowe wzięły pod uwagę. Ale z drugiej strony, w chwilach, kiedy ludzie pracy walczą o swoje lepsze, lub choćby niegorsze jutro, cały świat pracy musi im przyjść z pomocą.

Wina za niewygody, spowodowane strajkiem tramwajów i autobusów, spada zatem nie na barki tramwajarzy i pracowników autobusów, ale ponoszą ją okoliczności, które je spowodowały. Człowiek pracy musi mieć jakieś środki do walki. Jeśli wyzbędzie się ich — straci prawa do życia.

Pomnik Marsz. Piłsudskiego

stanąć ma na „Placu na Rozdrożu"

Dnia 1 lutego br. w gmachu Muzeum Narodowego odbyło się posiedzenie stołecznego komitetu budowy pomnika Marszałka Piłsudskiego w Warszawie.

Posiedzenie zebrało się pod przewodnictwem prezydenta miasta St. Starzyńskiego. Na zebraniu tem przyjęto ostatecznie program i warunki konkursu na projekt pomnika, który stanąć ma na „Placu na Rozdrożu". Ustalono też ostatecznie skład sądu konkursowego, którego przewodnictwo zgodził się objąć Generalny Inspektor Sił Zbrojnych gen. Edward Rydz-Śmigły.

W skład sądu konkursowego wejdą poza tem przedstawiciele wydziału wykonawczego naczelnego komitetu uczczenia pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego, 2 przedstawiciele stołecznego komitetu budowy pomnika Marszałka Piłsudskiego, 2 przedstawiciele zarządu miasta, rektor Akademji Sztuk Pięknych, dziekan wydziału architektury Politechniki Warszawskiej oraz kilku przedstawicieli sfer artystycznych. Razem liczba członków sądu wyniesie 13 osób.

Konkurs ogłoszony zostanie w najbliższych dniach. Programy oraz warunki konkursowe nabywać będzie można w sekretarjacie stołecznego komitetu budowy pomnika w Warszawie, ul. Senatorska 14.

Zebrani na posiedzeniu poznali się z rezultatami konkursu urbanistycznego na rozplanowanie dzielnicy Marszałka, w specjalnie utworzonej pracowni, której zadaniem jest ostateczne opracowanie planu tej dzielnicy. Nakoniec przewodniczący zawiadomił zebranych, że w najbliższych dniach rozebrany ma być t. zw „domek na Rozdrożu".

Co mówi Addis Abeba

o ogólnej sytuacji na froncie w Abisynji?

Koła urzędowe abisyńskie ujmują położenie strategiczne na frontach w sposób następujący:

Na froncie północnym panuje duże ożywienie, jednak realnie położenie nie uległo poważnym zmianom. Makalle — Aksum — Adua pozostają nadal w rękach wojsk włoskich, chociaż ostatnie walki w Tembienie stanowią, jak mówią tu taj, moralną Aduę dla Abisyńczyków. Zadowolenie kół abisyńskich jest tem większe, że sezon deszczów zbliża się i że już w początkach marca Włosi będą mieli do czynienia z przeszkodami naturalnemi, spowodowanemi przez klimat, do którego Abisyńczycy są przyzwyczajeni.

Natomiast na froncie południowym, jak mówią urzędowe koła abisyńskie, położenie jest nieco mniej korzystne dla Abisyńczyków. W ciągu paru dni Włosi posunęli się o 320 klm. naprzód od Dolo. Na granicy usadowili się w Negelli, centrum prowincji Liban, które stanowi dogodny punkt wyjścia dla operacyj wywiadowczych. Dlatego to Włosi starają się oczyścić od wojsk abisyńskich cały szmat ziemi od Negelli aż do granicy Kenyi, aby mieć swobodę ruchów. Nic dziwnego, że Włosi nie zagłębiają się w prowincję Sichamo, gdyż mają przed sobą kraj górzysty, i poza tem utrudniliby sobie łączność z tyłami armji.

Nikogo nie dziwi, że ras Desta nie okazał się na wysokości zadania, w najbliższym czasie dowództwo na tym froncie obejmie doświadczony wódz dedzjak Balcza, który zapewnie kwaterę główną założy w prowincji Bali. Dedzjak Balcza jest już sędziwy, cieszy się wielkiem uznaniem wojowników abisyńskich, był szefem artylerji cesarza Menelika 2-go i w 1896 r. brał udział w zdobyciu Adui. Jest on poza tem dobrym administratorem i w 1916 r. w czasie rozruchów mianowany gubernatorem Addis-Abeby, szybko zaprowadził porządek. Dedzjak Balcza, jak mówią, będzie dla Włochów poważnym przeciwnikiem. Poza tem na front południowy pójdą posiłki.

Dedzjak Gabre - Mariani, minister Spraw Wewnętrznych uda się do Sidamo, a Funkre-Sełassie, minister Finansów na czele niewielkiej armji pójdzie do Bali, gdzie zastąpi dedzjaka Bejen - Mereda, ten ostatni zaś obejmie dowództwo nad armją rasa Desta. Dedzjak Bejen - Mered w swoim czasie zatrzymał ofensywę włoską nad rzeką Webbi - Szebeli. W ten sposób, jak tu sądzą, Abisyńczycy szybko opanują położenie i dedzjak Balcza stanie się groźny dla wojsk włoskich, które zapuściły się w głąb kraju Liban. Jednocześnie ras Nasibu działa na froncie Ogadenu.

Wybuch przy budowie kolei

14 robotników zasypanych żywcem

CAMBRIDGE (stan Ohio)— (PAT) — Podczas budowy tunelu na linji kolei pensylwańskiej nastąpił silny wybuch, wskutek którego 14 robotników zostało zasypanych ziemią.

Przystąpiono natychmiast do akcji ratunkowej. Dotychczas brak jest jakichkolwiek wiadomości o losie zasypanych.

Wezwanie do Włochów palestyńskich

aby pośpieszyli pod broń

HAIFA (PAT) — „Felestin" donosi, że Włosi zamieszkali w Palestynie, otrzymali zawiadomienia, aby gotowi byli każdej chwili na wezwanie powrócić do ojczyzny, gdy zajdzie tego potrzeba. Ostatnio też wielu Włochów opuściło Palestynę, udając się do Syrji lub wprost do Włoch.



Kryzys obecny ciężko dotknął również rumuńskich plantatorow winnic, obecnie zaś wprowadzony państwowy monopol spirytusowy pogorszył jeszcze ich sytuację. Zorganizowano więc cały szereg gromadnych wieców protestujących przeciwko wprowadzeniu monopolu. Na zdjęciu — jeden z wieców protestacyjnych w Foczani, w którym wzięło udział 50.000 właścicieli winnic.

42.500 zł. grzywny i 420 dni aresztu

za przemycanie modeli sukien z zagranicy

W głośnej sprawie właściciela domu modelowego p. f. „Ewelina", Michała Waksmana, zapadł wczoraj wyrok Sądu Okręgowego.

Sąd, uznając Waksmana winnym przemycania modeli z Niemiec, skazał go na 30.000 zł. grzywny i 300 dni aresztu.

Marja Graubart, która bezpośrednio w walizach przewoziła modele sukien do Polski, została skazana na 12.500 zł. grzywny, lub 120 dni aresztu.

Berliński agent Waksmana, Mojżesz Tarapani, oraz Jadwiga Szwenwicowa, ukryli się i rozesłano za nimi listy gończe.

Inwalidzi przegrali proces

Głośna była w swoim czasie sprawa odebrania siedemdziesięciu kilku inwalidom wojennym w Częstochowie koncesyj na prowadzenie hurtowni tytoniowych.

Przeciwko decyzji Monopolu inwalidzi odwolali się do Ministerstwa Skarbu, które orzeczenie to uchyliło.

Monopol jednak razem z doręczeniem decyzji Ministerstwa, wydal nowe orzeczenie o cofnięciu koncesji.

Inwalidzi wnieśli skargę do Najwyższego Trybunału Administracyjnego, dowodząc, że skoro raz Ministerstwo uchyliło orzeczenie niższej instancji, to ta instancja nie może wydać innego orzeczenia w tym samym przedmiocie.

Najwyższy Trybunał Administracyjny pod przewodnictwem prezesa Hełczyńskiego skargę inwalidów oddalił.

Czas zlikwidować bezrobocie wsi

Doniosła uchwała Unji Związków Pracowniczych

W tych dniach złożono p. Prezydentowi Rady Ministrów i pp. Ministrom Skarbu oraz Rolnictwa i Reform Rolnych obszerny memorjał, podpisany przez Unję Pracowników Samorządowych, Związku Nauczycielstwa Polskiego, Stowarzyszenie Urzędników Państwowych, Stowarzyszenie Urzędników Skarbowych, oraz Związek Drużyn Konduktorskich.

W memorjale tym podpisane organizacje, po obszernem omówieniu sytuacji gospodarczej w Polsce stwierdzają, że rozwiązanie problemu bezrobocia w Polsce nie może nastąpić bez zlikwidowania bezrobocia na wsi gdzie zbędna ilość sił roboczych szacowana jest od 4 — 5 miljonów.

Ani podniesienie cen płodów rolnych, ani emigracja, nie będą mogły skutecznie usunąć przeludnienia wsi i katastrofalnego zubożenia ludności wiejskiej.

Ożywienie rynku wewnętrznego będzie zaś zupełnie nierealne, jeżeli 65% ogółu obywateli będzie pozostawało poza nawiasem tego rynku.

Aczkolwiek reforma rolna nie mogłaby całkowicie zlikwidować bezrobocia strukturalnego, niemniej waga jej gospodarcza i społeczna przy braku innych możliwości powinna odegrać rolę dominującą.

Dlatego też podpisane organizacje z wielkim niepokojem stwierdzają, że wykonanie reformy rolnej od szeregu lat zostało znacznie zahamowane.

PROJEKT PRZEWŁASZCZENIA MAJĄTKÓW

Zdając sobie sprawę z tego, że przyczyną takiego stanu rzeczy jest brak funduszów, podpisane organizacje wskazują na nowe możliwości przyśpieszenia tempa realizacji reformy rolnej, jakiemi byłoby **przejęcie własności wielkorolnej na cele reformy rolnej za zaległe podatki oraz należności i długi w instytucjach publiczno - prawnych.** Ponieważ obowiązująca ustawa z dn. 28. X. 1933 r., która upoważnia rząd do takiego postępowania, nie jest wykonywana, podpisane organizacje wysunęły wobez Rządu wniosek o spowodowanie wykonania tej ustawy co dałoby Państwu możliwości uzyskania ogromnych obszarów ziemi, z których grunty rolne zgodnie z wymienioną ustawą mogłyby być przeznaczone na cele reformy rolnej, opartej o kredyt bezprocentowy, co umożliwiłoby zwiększenie tempa przeprowadzenia reformy rolnej.



Najmłodszym sierżantem armji greckiej jest chrzestny syn zmarłego przed dwoma dniami gen. Kondylisa, Jerzy Lafouras, przed którym prezentuje broń posterunek bataljonu „Evzones".

Sztuczne wiatry i deszcze

chcą fabrykować sowieccy uczeni

W Taszkiencie, stolicy sowieckiego Turkiestanu, grupa inżynierów czyni obecnie próby nad otrzymywaniem różnych rodzajów klimatu, by obserwować ich wpływy na wszelkie dziedziny naszego życia.

Prób dokonywa się w żelaznych kulach, o średnicy trzech metrów. Kule są zaopatrzone w okna i drzwi, które mogą być hermetycznie zamknięte. Dzięki temu, kule można jakby odciąć od świata zewnętrz nego i nawet ani trochę powietrza nie dostaje się do nich z zewnątrz. Do kul wpuszcza się różnorakie gazy i dowolnie zmienia się temperaturę. W kulach można poza tem wytwarzać wiatry o różnej sile, jak również powiększać lub zmniejszać ciśnienie atmosferyczne, jednem słowem, wywołać te wszystkie warunki klimatyczne, które nas codziennie otaczają. Należy jeszcze dodać, że kule są umieszczone na izolatorach i w ten sposób można je naładować elektrycznością atmosferyczną.

CZY SĄ INNE ŚWIATY I LUDZIE?

Dzięki tym kulom, chcą nietylko badać warunki atmosferyczne, panujące na ziemi, lecz wytworzyć również warunki klimatyczne, jakie według ściśle naukowych danych panują na innych planetach. Czyni się to w tym celu, by zbadać możliwości życia na tych planetach.

SZTUCZNE WIATRY I DESZCZE

Badania, dotyczące ziemi, podzielone są na dwie grupy. W jednej części tych kul znajduje się instytut medycyny eksperymentalnej. Bada się tam wpływ, jaki wywiera nasilenie temperatury, wilgoci i ciśnienia sztucznie wytworzonego klimatu na życie ludzkie, jak wpływają one na chęć do pracy, energję i wytrwałość.

Inne kule znajdują się w instytucie geofizycznym. Tam znów bada się, jaki wpływ wywierają warunki klimatyczne na przyrodę wogóle, a w szczególności na rolnictwo. Dzięki uzyskanym tam obserwacjom, będą robione próby nad wynalezieniem środka, zwalczającego szkodliwe działanie mrozów na rośliny, jak również nad wywoływaniem sztucznego deszczu.

Coś dla Pani

Czy pani wie, że obecnie suknie wieczorowe, nawet najbardziej strojne mogą być z rękawami? Rękawy są gładkie, lub też są strojne, bardzo bufiaste, sute. Moda ta ma tę dobrą stronę, że jeśli pani posiada rączki zbyt szczupłe lub zbyt okrągłe — co też niezawsze jest estetyczne — rękawy zakryją ten defekt.

Surowy wyrok na rajfura

Alfonsujący mąż skazany na 7 lat więzienia

Wczoraj Sąd Okręgowy, po wysłuchaniu głosów stron, ogłosił wyrok w sensacyjnej sprawie Kielmana Szpajzmana, który pozostawał pod zarzutem zmuszania swej żony, znanej fortancerki, Romy Pruszyńskiej, do uprawiania nierządu, a także o to, że czerpał stąd zyski, a następnie oblał żonę kwasem siarczanym, gdy odmówiła dalszego okupywania się mężowi - sutenerowi.

Sąd uznał winę we wszystkich punktach oskarżenia za udowodnioną i, dopatrując się w działalności Szpajzmana najohydniejszej żądzy zysku i zemsty, skazał zbrodniczego męża na 7 lat więzienia.

Powództwo cywilne, które wniosła zeszpecona do okropności, ongiś fortancerka, zostało w całości zasądzone. Wstosunku do Szpajzmana sąd utrzymał w mocy bezwzględny areszt.

Licznie zgromadzona publiczność z żywością przez długi jeszcze czas omawiała surowy wyrok sądu.

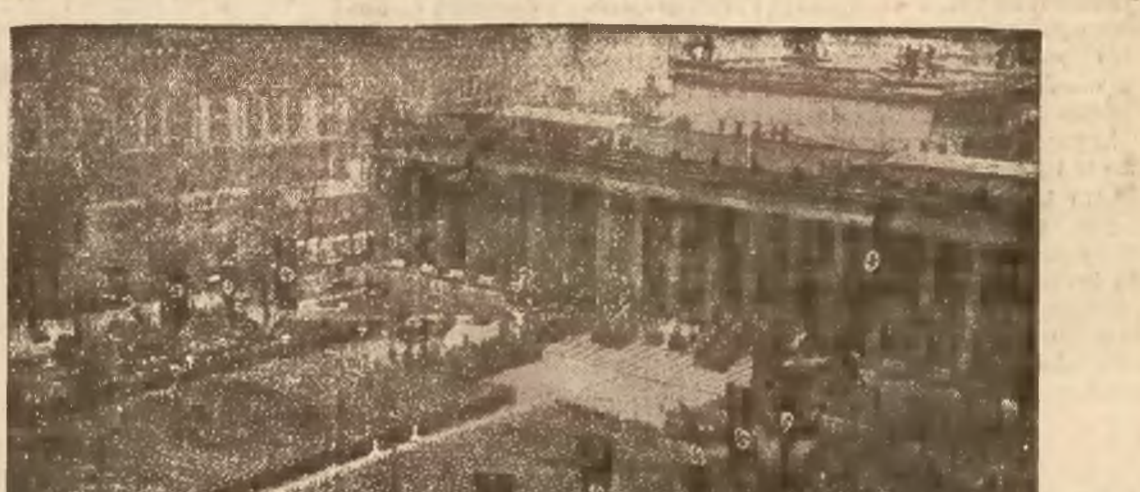
Samochód wpadł na strzelców

Jeden zabity, a dwaj ranni

Wczoraj wieczorem na szosie w Łaziskach Górnych w powiecie pszczyńskim, samochód półciężarowy najechał na powracającą z ćwiczeń kompanję strzelców.

Skutki najechania były fatalne. Strzelec Bolesław Żarnowiecki doznał pęknięcia czaszki i zmarł wkrótce, dwaj inni strzelcy odnieśli lekkie obrażenia.

Szofer samochodu, który nie miał prawa jazdy, oddany został do dyspozycji władz sądowych.



W Berlinie nader uroczyście obchodzono 3-ą rocznicę objęcia władzy przez narodowych socjalistów. Do Berlina przybyło 25.000 szturmowców. W Lustgartenie odbył się apel szturmowców, którego fragment widzimy na zdjęciu.

OSTATNIE WIADOMOŚCI SPORTOWE

16 lutego w Brukseli

Mierne tempo przygotowań

Tylko dwa tygodnie dzielą nas od meczu piłkarskiego z Belgją. 16 lutego na stadjonie w Brukseli zostanie rozegrany międzypaństwowy mecz Polska — Belgja, swego czasu odłożony z powodu tragedji na dworze królewskim.

O tem, że Belgowie bardzo solidnie przygotowują się do tego meczu — wskazywaliśmy w kilku artykułach. Podnosiliśmy również, że w Polsce jakoś nie widać energicznej pracy.

Ostatnio ruszyło w tym światku. Wyznaczono obozy przygotowawcze, do pracy przystąpili domorośli instruktorzy. Okazuje się jednak, że praca ta w poszczególnych okręgach nie idzie gładko. Wyznaczeni piłkarze nie kwapią się do treningów, a kluby znajdują zupełnie tajemnicze pretesty, byle tylko nie wysłać gracza na trening. Oczywiście w ten swoisty sposób pomyślana praca nie może dać efektu.

Wypada tu tylko wyrazić zdziwienie, że kluby niektóre nie mają zrozumienia dla tak poważnej akcji. A tem bardziej należy dziwić się, że mecz z Belgami ma się odbyć za niewiele dni i ustosunkowanie się klubów powstrzymuje bieg i tak ciężkiej pracy.

A teraz druga sprawa. Na niedzielę (2 lutego) został wyznaczony mecz piłkarski między reprezentacją Polski a reprezetancją Śląska. Niestety i ten mecz został odwołany, a nowy termin brzmi: 9 lutego. W ten sposób jeden z ważniejszych treningów przed tak ważnem spotkaniem odbędzie się na 7 dni przed spotkaniem w Brukseli.

W sumie wypadki te wskazują, że wskazują, że spotkanie z Beglją bynajmniej nie powinno nastrajać optymistycznie.

Ważnym przyczynkiem jest tu ewentualny skład reprezentacji. I tak do chwili obecnej nie wiadomo jeszcze czy kapitan związkowy zrezygnuje z graczy młodych a wstawi starych „repów" czy też będzie eksperymentować. Kwestja ta istotnie ważna. Szkoda, że nic jeszcze o niej nie wiemy.

Ale czas mija a 16 lutego już jest za pasem. (J-an.).

Walne zebranie P. Z. P. N.

Z dużem zainteresowaniem oczekiwane jest walne zebrania PZPN, mające się w tym roku odbyć w dniach 22 i 23 lutego.

Tegoroczne obrady najwyższej magistratury piłkarstwa polskiego są bardzo ważne. Nie ulega bowiem wątpliwości, że na zebraniu dojdzie do poważnego starcia między okręgami a Ligą, która zdecydowanie dąży do załatwienia szeregu zagadnień.

Jak wiemy, okręgi są za zostawieniem Cracovii w Lidze, gdy tymczasem Liga na swem dorocznem zebraniu opowiedziała się za zaakceptowaniem rzeczywistego stanu, to znaczy uznać, że Cracovia spadła z Ligi. Jednocześnie Liga stanowczo upiera się za zniesieniem karencji, gdy tymczasem okręgi chcą okres karencyjny przedłużyć.

To są dwa ważne problemy i kto wie, czy na tem tle nie dojdzie do jakiegoś konfliktu. Liczyć się bowiem należy z tem, że Liga, znalazłszy się nawet w mniejszości, nie zechce ustąpić i walczyć będzie o swe prawa.

Bo jakżeż? Extraklasa uważa, że ma wyjątkowe prawa, i chce je w pełni wykorzystać. Ciekawi też dlatego jesteśmy, czy okręgi, reprezentujące gros klubów w Polsce, ustąpią ze swych miejsc i podporządkują się narzuconym uchwałom.

Powiadamy: tegoroczne walne zebranie PZPN będzie bardzo ciekawe, a oby nie burzliwe.

Czy Martyna wyjedzie z Polski?

Przed kilku dniami w piśmie „Nowy Sportowiec" ukazała się sensacyjnie brzmiąca wiadomość o wyjeździe Martyny zagranicę, gdzie zagrałby, jako zawodowiec, w jednym z klubów paryskich, czy wiedeńskich. W odpowiedzi nato „Przegląd Sportowy" uważał za wskazane. zdementować tę wiadomość.

Jakiż był rezultat? Oto w sobotnim numerze jednego z popołudniowych pism ukazał się wywiad z Martyną. Z treści wywiadu niezbicie wynika, że Martyna wyjeżdża z Polski, pozostaje tylko kwestja wyboru drużyny.

No, więc kto miał rację?

Przy tej okazji godzi się nadmienić, że w wypadku, gdyby Martyna opuścił Polskę i został zawodowcem, byłoby to niepowetowanym ciosem dla polskiego piłkarstwa. Na narodziny nowego Martyny musielibyśmy zdaje się czekać dość długo. Wiemy przecież, jak ostatnio krucho jest z talentami.

Olimpijskie pamiątki

Zwolennicy idei olimpijskiej powitają zapewne z radością kroki, podjęte przez organizatorów tegorocznej Olimpjady, a mające w przyszłości uniemożliwić dowolne szafowanie określeniem Olimpjady (słowa: „Olimpia", „Olimpjada", „olimpijski", etc.) i olimpijskiemi symbolami (pięć kół, dzwon) przez przemysł i handel, a przedewszystkiem zasypywanie rynku małowartościowemi i niegodnemi Igrzysk Olimpijskich pamiątkami i znaczkami.

Wydane zostały przepisy, uzależniające użycie olimpijskiego określenia i olimpijskich symboli, dla jakichkolwiek produktów przemysłu i rzemiosła, względnie dla celów reklamowych, od specjalnego zezwolenia. Biały sztandar olimpijski z pięcioma kołami może być wywieszany tylko z okazji przedolimpijskich i olimpijskich imprez, dla dekoracji boisk i ulic. Do dekoracji wystaw i podobnych celów reklamowych chorągwi tej używać nie wolno.

Używanie chorągiewki z pięcioma kołami przy samochodach, rowerach, łodziach i na stołach, dozwolone jest tylko członkom Międzynarodowego i narodowych Komitetów Olimpijskich, oraz osobom, zaangażowanym w przygotowanie i przeprowadzenie Igrzysk Olimpijskich.

Cyfry ze stadjonu Rzeszy

Stadjon stu tysięcy, powstający na olimpijskich terenach Rzesz, uwolniony został z ostatnich rusztowań, ukrywających dotąd jego front.

Majestatycznie spoczywa budowla przed nami: długa oś owalu wynosi 305 metrów, krótka ponad 230 metrów; 17 metrów ponad poziom ziemi wznoszą się mury, a 12,35 mtr. sięgają w głąb ziemi — co od zewnątrz jest niewidoczne. Na tym poziomie, 28,30 mtr. poniżej najwyższego stopnia widowni, rozciąga się arena, długości 194 metrów i szerokości 120 metrów.

Mimo tych wymiarów robi stadjon dość „intymne" wrażenie; jeśli ktoś stanie na mecie pośrodku bieżni, najbliżsi widzowie oddaleni są tylko o 17 metrów, a od najdalej położonych miejsc widowni dzieli tylko 210 metrów.

Cała widownia podzielona jest przejściem na dwa koła, leżące jedno na drugiem; górne podzielone jest na 31, a dolne na 40 równomiernie zmniejszających się rzędów.

*

Trzy pary wież, znajdujące się od wschodniej i zachodniej strony areny, mają wysokość 35 metrów.

*

Wszystkie zabudowania są już tak daleko posunięte, że pewne jest ukończenie ich do maja, i to tych części nawet, które obecnie wznoszą się, jako surowa budowla.

Warta — I. K. P. i Skoda — 1. K. B.

Dwa te ważne mecze odbędą się najbliższej niedzieli. Będą one miały ważne znaczenie dla układu tabeli w walkach o drużynowe mistrzostwo Polski. Chwilowo faworytem jest poznańska Warta, choć po meczu łódzkim układ tabeli może ulec kardynalnej zmianie, oczywiście w tym wypadku, gdy warszawska Skoda zdoła pokonać ślązaków.

Są jednak zdecydowani optymiści, którzy kategorycznie twierdzą, że mecz łódzki zakończy się zwycięstwem Warty, która jest drużyną najlepiej zmontowaną i w chwili obecnej nie ma równej w Polsce.

Czy przewidywania te sprawdzą się, przekonamy się już za niespełna tydzień.

2 zwycięstwa Austrjaków

Dwa zwycięstwa austrjackich piłkarzy w meczach międzypaństwowych z Hiszpanją i Portugalją wywołały zrozumiałe poruszenie w Europie. Jak wiadomo, Austrja przechodziła ostatnio dość poważny kryzys, to też przepowiadano w meczu z Hiszpanją prawdziwy pogrom.

Tymczasem, wbrew wszelkim przewidywaniom, zwyciężyła świetna szkoła austrjacka, która jest zaprzeczeniem ostatnich metod, lansowanych przez Anglików o ataku w kształcie litery W.

Austrjacy mogą być istotnie dumni ze zwycięstwa nad Hiszpanami. Zważmy bowiem, że Hiszpanja dotychczas na swojem boisku jeszcze nie przegrała ani jednego meczu. W tych warunkach zwycięstwo Austrji nabiera specjalnych walorów.

Dzięki dwu ostatnim zwycięstwom, austrjacka piłka nożna znów odzyskała stracony niedawno teren i ma prawo mówić o swej wysokiej klasie.

Tylko Niemcy niechętnie uznają wyższość Austrjaków.

Rekordy w Anglji

Żałoba po królu angielskim Jerzym V bynajmniej nie zmniejszyła zainteresowania publiczności dla rozgrywek piłkarskich o puhar. W ostatnim tygodniu zanotowano prawdziwe rekordy.

I tak na niektórych meczach widzów było ponad 60.000, a na pomniejszych było ponad 40.000 widzów. Świadczy to najwymowniej, że Anglicy interesują się wynikami gier o puhar.

W chwili obecnej największe szanse do zdobycia puharu ma słynny „Arsenal". Rozporządza on w tej chwili świetnie zestawioną drużyną, a atak Arsenalu zdobył zaszczytne miano „bombardjerów". Dodajmy, że jest atak, który kosztował bajońskie sumy. Okazuje się jednak, że koszty świetnie amortyzują się i kierownictwo bynajmniej nie rozpacza z powodu zbyt dużych wydatków.

Sensacja na Olimpjadzie

Poczta niemiecka przygotowuje obecnie w porozumieniu z Komitetem Organizacyjnym 11-ej Olimpjady transmisję najważniejszych wydarzeń Igrzysk drogą telewizyjną poprzez berlińską stację. Będzie to pierwszy wypadek reportażu telewizyjnego, zakrojonego na tak wielką miarę z imprezy pod gołem niebem.

Ci zwolennicy sportu, którzy nie zdołają zapewnić sobie karty wstępu, będą mieli możność obserwowania wydarzeń na stadjonie olimpijskim w tym samym momencie w szeregu publicznych urzędów telewizyjnych w Berlinie.

Dzwon olimpijski z porcelany

Państwowa Wytwórnia Porcelany wyprodukowała dzwon olimpijski według modelu rzeźbiarza W. E. Lemckego. Dzwon ten, oparty o podstawę z drzewa, wysokości 12 centymetrów, nosi wewnątrz wizerunek niebieskiego berła, słynnego na świat cały znaku założonej w roku 1763 przez Fryderyka Wielkiego fabryki. Porcelanowy dzwon kosztuje wraz z pudełkiem i podstawą z drzewa RM. 4.50.

Przed marszem Wilno — Zułów — Wilno

Przygotowania do marszu narciarskiego "Szlakiem Marszałka Józefa Piłsudskiego" Wilno — Zułów — Wilno posuwają się z każdym dniem naprzód. Ostatnio płk. Bobrowski z płk. Giżyckim i mjr. Starakiem osobiście zwiedzili trasę. W Podbrodziu organizuje się komitet lokalny, który zajmie się przywitaniem, zakwaterowaniem i przyjęciem turystów. Taki sam komitet organizuje się przed Wilnem, na półmetku w Niemenczynie, który zajmie się przywitaniem uczestniczących w marszu drużyn.

W Zułowie, w miejscu, gdzie znajdował się pokój, w którym urodził się Marszałek Piłsudski, ustawione zostanie popiersie Marszałka, przed którem wszyscy zawodnicy złożą hołd.

Międzynarodowe harcerskie zawody w Zwardoniu

W sobotę rozpoczęły się w Zwardoniu międzynarodowe harcerskie zawody narciarskie z udziałem harcerzy szeregu państw zagranicznych. Na zawody przybyła również delegacja harcerstwa polskiego z Niemiec. Zawody potrwają do 3 lutego rb.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Zuzia — Lilka. Blondyn kocha Panią. Podróż niedaleka będzie na wiosnę. Może Pani grać na loterji. Szczęśliwe daty: 2 lutego i 30 marca.

Zainteresowana z Woli. Sprzeczka z bliską osobą będzie. Zamiar spełni się. Smutek przejściowy czeka Panią. Spotka Pani blondynkę.

„Rezerwa Pruszków". Otrzyma Pan pracę, marnie płatną. Ożeni się Pan z blondynką. Nie radzę Panu grać na loterji, gdyż wygra Pan najwyżej stawkę.

Mr. Chang - Pei - Cho. I received Your despatch and I am cheerfully at Yonr disposal.

Stały czyt. „Ost. Wiad." z Koła. Uniknął Pan niebezpieczeństwa. Ucieszy się Pan bardzo. Zaszczyt będzie lub pochwała. Rozmowa o zarobkach będzie.

Janita 25. Sny wróżą szczęśliwą miłość. Otrzyma Pani pomoc w strapieniu. Pozyska Pani życzliwą przyjaciółkę.

„Michalinka". Nie trzeba załączać żadnych znaczków, ani opłat. Fotografja zbyteczna.

Mała Zosia. Pracę otrzyma Pani. ale jeszcze nieprędko. Wyjdzie Pani zamąż. Proszę się wystrzegać fałszywego blondyna.

Grażyna, lat 21. To, co narzeczony mówi, jest prawdą. Kocha, a jednak zdradza. Może po ślubie zmieni się. Podarunek otrzyma Pani. Będzie Pani w kinie, lub na zabawie.

Zagłębiak Dąbr. Przyjaciele pomogą Panu. Ktoś chce Pana wyzyskać. Zmiana w domu będzie. Będzie Pan świadkiem zajścia lub wypadku

Stała czytelniczka Jeni (?) Starsza siostra wyjdzie zamąż niedługo. Poproszą Panią o pożyczkę. Blondynkę spotka Pani.

Ziuta z Mokotowa 55-5. Zamiar Pani spełni się. Ktoś będzie z Pani drwił. W przyszłości — zamożność.

Smutne oczy z.o. Na loterji grać nie radzę. Będzie niepokój w domu. Zaproszą Panią na zabawę. Rozmowa z blondynem będzie.

Marja — Walentyna. W Pani chorobie nastąpi znaczne pogorszenie za jakieś dwa tygodnie. Niech więc Pani będzie nato przygotowana i zapewni sobie odpowiednią opiekę.

Stokrotka z ulicy G. Sen Pani wróży szczęśliwą miłość. Pozna Pani osobę na dość wysokiem stanowisku. Wydatek czeka Panią. Szczęśliwa cyfra: 8.

Lili z Rembertowa. Sny Pani nie wróżą nic złego. Odrzuciła Pani jakiegoś adoratora. W przyszłości dorobi się Pani majątku. Szatyn myśli o Pani.

Kiwały na niego bandyckim palcem

Dr. Brecny, lekarz powiatowy w Trencinie (Czechosłowacja), miał w tych dniach niecodzienną przygodę. Udał się do chorego do Skałki. Na szosie dwie mniszki dawały mu znaki, by zatrzymał samochód, i wziął je ze sobą. Lekarz zatrzymał samochód i za dośćuczynił ich prośbie. Mniszki miały przy sobie dwa ciężkie kuferki, które również umieszczono w aucie.

Po drodze lekarz z przerażeniem przekonał się, że jego przypadkowe towarzyszki podróży nie są wcale mniszkami, a przebranymi mężczyznami. Lekarz opanował chwilowe przerażenie i ze spokojem oświadczył, że pękła opona i że musi ją naprawić. Przytem poprosił niepożądanych podróżnych, by wysiedli z auta, dopóki nie naprawi uszkodzenia.

Goście wysiedli i dr. Brecny udawał, że coś rzeczywiście naprawia w samochodzie. W pewnej chwili szybko wskoczył do maszyny, puścił ją w ruch i znikł z oczu „mniszek". Ich kufry znajdowały się w wozie.

Życie ma straszne niespodzianki

Najzacniejszemu może zgotować golgotę

Przed 15 laty, niejaki Frank Dunsmore, inkasent, opuścił przed 15 laty swe biuro i udał się na inkaso. Od tej chwili wszelki ślad po nim znikł. Policja wdrożyła energiczne dochodzenie, lecz nie mogła wpaść na trop zaginionego i po 5-letnich poszukiwaniach, uznała go za zmarłego. W tych dniach jednak „umarły" wrócił do swej żony.

STRASZNY CIOS OD BANDYTÓW

W owym fatalnym dniu, przed 15 laty, zainkasował znaczną sumę pieniędzy dla swego szefa. Gdy wracał do biura, został napadnięty przez dwóch gangsterów, którzy go pobili. Frank padł nieprzytomny na ziemię, a gangsterzy schwycili teczkę i znikli. Powoli Frank wrócił do przytomności. Nie pamiętał wogóle o niczem, ponieważ stracił całkowicie pamięć i zaledwie mógł mówić.

Przez wiele dni włóczył się po ulicach Nowego Jorku, nie wiedząc, dokąd się udać. Zgłodniały, brudny i zmęczony kręcił się pewnego dnia po wąskich uliczkach portowych, gdy nagle natknął się na bandę włóczęgów, którzy wzięli go za swego towarzysza niedoli. Przedewszystkiem nakarmili go, a potem radzili wraz z nimi udać się do błogosławionego kraju — Kalifornji.

DRUGIE SPOTKANIE Z „TRAMPAMI"

Zwyczajem amerykańskich trampów, włóczędzy przebyli tę olbrzymią trasę na buforach kolejowych, w pociągach towarowych i na dachach wagonów. Wreszcie przybyli do Kalifornji i tam rozeszli się. Każdy udał się w inną stronę, by na własną rękę szukać szczęścia.

Zniedołężniałemu Frankowi szczęście nie dopisywało. Nie mógł znaleźć pracy. Zaczął więc żebrać, wędrując z miasteczka do miasteczka. Pewnego dnia podczas obławy wpadł w ręce policji. Podczas przesłuchania, nie mógł podać swego nazwiska, ani imienia, tłumaczył się, że nie ma wogóle pamięci i że nie wie, kim jest. Początkowo władze przypuszczały, że mają do czynienia z przebiegłym przestępcą, który udaje chorego na zanik pamięci. Lecz gdy w ogniu krzyżowych pytań, Frank z uporem obstawał przy swojem, oddano go pod obserwację lekarzy. Ci stwierdzili, że Frank rzeczywiście zatracił pamięć i umieścili go w zakładzie dla nerwowo chorych.

POWRÓT DO TWARDEGO ŻYCIA

Dzięki długoletniemu, spokojnemu trybowi życia w zakładzie, obrażenie mozgu, jakiego doznał wskutek uderzenia, powoli się goiło i pamięć zaczęła wracać. Wreszcie pamięć wróciła całkowicie i Frank został wypuszczony z zakładu. Zmiejsca udał się do Nowego Jorku, do mieszkania żony. Jakież było zdumienie małżonki, gdy ujrzała męża, którego oddawna już uważała za zmarłego. Nie wiedziała, w jaki sposób ma go poinformować o tem, że w ciągu tego czasu wyszła po raz drugi zamąż i ma dwoje dzieci. Wreszcie zdobyła się na odwagę i opowiedziała mu o wszystkiem.

Wstrząśnięty do głębi tą wiadomością, Frank opuścił mieszkanie żony. Udał się na policję, żądając, by w jakiś sposób uregulowano tę sprawę. Obecnie władze mają przed sobą bardzo trudne zadanie: w jaki sposób powinno się rozwiązać te powikłane stosunki rodzinne?

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Kocha się w każdej kobiecie

„Smutna" z Kiwerc

żali nam się:

„Ja już odchodzę od zmysłów. Postanowiłam albo sobie życie odebrać, albo się rzucić w objęcia pierwszemu lepszemu mężczyźnie. Przynajmniej nie będzie mnie tak serce bolało patrzeć na to wszystko.

Mąż mój bardzo lubi kobiety. Wpadła mu w oko moja znajoma. Ona też tem wcale nie gardzi, a nawet ma bardzo ze psutą opinję. Przychodzi do nas ciągle, jak tylko jej męża niema w domu. I jak przyjdzie w południe, to siedzi aż do wieczora i czeka aż przyjdzie mój mąż. Dopiero on ją odprowadza i siedzi u niej do późna w nocy.

Kilka dni temu przyjechał jej męża kolega. Przez ten czas mój mąż nie mógł sobie miejsca znaleźć i na nią się pogniewał. Gdy raz do nas przyszła, nie chciał z nią wcale rozmawiać i cały czas chodził jak struty. Dopiero jak tamten odjechał, mąż wtedy poweselał. Gdy przyszła do nas, przywitał się i był wesoły Serdecznie z nią rozmawiał, znów ją odprowadził i znów się zaczęło to samo chodzenie i odprowadzanie. A w domu do kucza mi na każdym kroku, złości się na mnie i na dziecko, wszystko mu źle, wszystko mu przeszkadza.

Ja nie wiem, co mam robić: czy dalej chodzić do niej i udawać, że nic nie wiem, czy zerwać tę znajomość. Ale boję się, bo mężby mi ogromną awanturę zrobił. Jednego razu przyszła do nas i prosi żebym do niej poszła. Wymówiłam się nawałem pracy. Poszła po gniewana na mnie, a mąż był bardzo zły i w domu wprost piekło podniósł. Ja mężowi nic jeszcze nie mówiłam, ale mąż się domyśla, że ja wiem o tem. Ogromnie się boję, żeby znów się nie powtórzyło to, co już kiedyś było.

Nie mogę mieć służącej, siostry, sąsiadki ani koleżanki, bo z każdą będzie prowadził flirt a mnie dokuczał na każdym kroku. Przez kilka lat był spokój, aż znowu zaczyna się to samo. Ja już jestem chora nerwy, serce i wogóle jestem tak wyczerpana z sił, że już mi życie zupełnie zbrzydło. Tak stale muszę cierpieć. Od rodziny jestem zdaleka z nikąd nie mam żadnej pociechy, tylo stale ból i łzy.

Proszę mi poradzić, co robić i jak mam dalej postępować, bo ja nawet już myśli nie mogę zebrać.

Czekam na odpowiedź, jak na zbawienie".

Nie radzę Pani życia sobie odbierać, bo to i grzech i nie warto. Zresztą, ma Pani przecież dziecko, dla którego Pani musi żyć. Rzucić się w objęcia pierwszemu lepszemu mężczyźnie? A niby poco? Dla samej słodyczy zemsty? Nie warto! Dla nauczki mężowi?

I muszę Pani powiedzieć, że choć ten sposób niekiedy skutkuje, ale nie zawsze, więc poco to robić bez gwałtownej potrzeby?

Chce Pani mojej najszczerszej rady? Uzbroić się w cierpliwość! Żyć narazie dla dziecka. Myśli Pani, że mąż będzie mógł długo tak brykać? O, nie! Tylko do czasu. Mogę nawet Pani dokładnie powiedzieć, do jakiego. Gdy tylko „to" będzie mu sprawiało więcej kłopotu, niż przyjemności, da spokój. Z konieczności! I dlatego też, że już go wtedy żadna inna nie będzie chciała. A to u takich „kobieciarzy" następuje szybciej, niż im się zdaje.

Na małej wokandzie...

Niema wolności

(A.E.) Pan Roman Ziółkowski wydaje tak zwane „domowe obiady".

Interes doniedawna prosperował dobrze i około godziny drugiej w jadalni aż czarno było od gości.

Jedno tylko bolało pana Ziółkowskiego: że goście posiadali złe maniery. Z tego też powodu zjawił się któregoś dnia pan Ziółkowski w pokoju jadalnym i rzekł:

— Goscie moje kochane!

Wiadoma rzecz, że nigdzie na świecie wolności w obecnem czasie niema. Wszędzie mocny słabego za mordę trzyma i żyją ludzie, jak te świnie.

O wiele tak, to czy możliwe jest, ażeby akurat u mnie na domowych obiadach wolność i równość panowała? Niemożliwa rzecz, panowie, i takiem sposobem kartkie z przepisamy uskuteczniłem, które teraz obecnie na głos wam odczytam.

Pan Ziółkowski wyjął kartkę z kieszeni i rozpoczął:

1. Uprasza się o nie pluć do doniczek z kwiatkamy, a także samo na podłogie.

2. Nosa obcierać nie wolno w obrus, ani w serwetkie. Także samo we firankię smarkać zabronięte.

3. Przy stole nie drapać się po głowie paznokciamy. O wiele kogo swędzi, to widelcem.

4. Kto ma życzenie kichnąć, albo inszy dźwięk uskutecznić, wychodzi na kurytarz.

I ostatnie prawo:

5. Zabrania się szczypać kelnerkie pannę Zosię.

Wśród gości zapanowało powszechne oburzenie.

— Co, do jasnej frybry? Mienistra bedziesz nam pan tu odwalał? Kichnąć nie wolno? Kelnerkie szczypnąć zabronięte?

A po cholerę my tu przychodzim, jak nie po te trochę wolności? Myślisz pan, że po te waserzupki chude? Albo po wołowine ze śkapskiego mięsa?

Tfu, psiakrew, na takie porządki! Wiejem, chłopaki, z tej meliny!

Goscie poczęli tłumnie opuszczać lokal. Ale że na pożegnanie rozbili wszystkie szklanki i talerze, wywołało to interwencję policji, oraz sprawę w Sądzie Grodzkim. która zakończyła się wyrokiem skazującym panów Stanisława Boczka i Jana Dyrdałę na tydzień aresztu każdego.

Londyn ma swoich groźnych gangsterów

Mściwa ręka ciemnej mafji sięga stąd daleko

Prawie nieprawdopodobne, a jednak Londyn stał się światową centralą gangsteryzmu. Wszystkie większe bandy przestępców posiadają tu swe główne sztaby, a handlarze żywym towarem dostają stąd niezbędne instrukcje.

Zdawało się, że Anglja jest pozbawiona tych groźnych przestępców tylko dlatego, że „pracowali" tam w spokoju i nie posługiwali się rewolwerami przy załatwianiu rozrachunków osobistych.

Ale odniedawna i oni zaczęli stosować metody amerykańskie. I w Anglji zdarzyło się już kilka tajemniczych zabójstw, których powodów policja nie mogła wyjaśnić. Pierwszą ofiarą była pewna wesoła dama, zwana „Francuzką Fifi", która zbyt wiele wiedziała. Pewnego dnia znaleziono ją zaduszoną pończochą w pokoju hotelowym. Drugą zkolei ofiarą był Max Cassel, międzynarodowy handlarz żywym towarem, który miał wspólników w kilku krajach.

Wczoraj zaś został postrzelony w tym samym okręgu, w którym zabito Cassla, niejaki Tylor, W Bromsgrove, około 3 nad ranem, pani Tylor, właścicielka największego hotelu w miasteczku, była nagle obudzona przez zgrzyt drzwi w jej pokoju, w którym była z mężem. Zauważyła z przestrachem, że jakiś mężczyzna wchodzi do pokoju, oświetlając sobie drogę lampką elektryczną.

Pani Tylor przebudziła męża i ten rzucił się na nieznajomego. Rozgorzała zacięta walka na pięści. Pani Tylor zdawało się, że mąż jej pokonał nieznajomego, gdy nagle rozległ się strzał. Tylor zachwiał się i padł nieprzytomny na podłogę, brocząc krwią.

Zbrodnia pozostaje dla władz niewyjaśniona. Jedno jest tylko pewne, że nie chodziło tu o napaść na tle rabunkowem, lecz o załatwienie porachunków osobistych.

Stan zdrowia Tylora nie pozwala na przesłuchanie go. Żona zaś nic nie wie o jego sprawach osobistych.

Ta trzecia zkolei zbrodnia, dokonana w tak krótkim czasie, wywołała wielkie wrażenie w Anglji. Władze energicznie biorą się do walki z gangsterami.

Andrzej Szary

Za grzechy matek

Wzruszająca tragedja w rodzinie książęcej

Pamiętamy, jak wielkie nadzieje wstąpiły w serca księstwa Pawła i Krystyny Runiewiczów, gdy nagle znaleźli się przy łożu rannego żołnierza Legji Cudzoziemskiej, Józefa Gerdziaka. Wiemy również, jak szybko, niestety, nastąpiło potem przykre rozczarowanie. Mąż Magdaleny Gerdziakowej nie potrafił im udzielić wiadomości, jakich się po nim spodziewali, ponieważ, jak się to, zresztą, często zdarza w podobnych wypadkach, stracił pamięć po kontuzji.

Licząc nato, że jednak się wyleczy, księstwo Runiewiczowie wyjednali prawo przeniesienia chorego do swego pałacu. I rzeczywiście, silny organizm Gerdziaka przezwyciężał chorobę coraz bardziej, pamięci wszakże nie odzyskiwał, zwłaszcza zaś, jeżeli chodzi o ostatnie czasy.

Mówiono mu, że musiało zajść w jego życiu coś bardzo ważnego, skoro nagle zniknął z Polski, przybrał obce nazwisko i wstąpił do Legji Cudzoziemskiej.

Kiwał tylko smutno głową i szeptał:

— Tak... coś się musiało stać... Musiałem chyba zmajstrować jakiś grubszy kant... Ale co i jak, dalibóg, nie pamiętam.

Po jakimś czasie księżna Krystyna rzekła mu łagodnie:

— Gdyby kiedyś udało wam się jednak przypomnieć sobie wszystko, mówcie śmiało, choćby to miały być rzeczy najgorsze. Zresztą, tak już wszystko odpokutowaliście, że i tak wszystko wam będzie przebaczone.

Odrzekł z całkowitą szczerością:

— Słowo honoru, że powiem, jak tylko sobie przypomnę. Jaśnie księstwo byli dla mnie tak bardzo dobrzy, że grzechem byłoby coś ukryć.

— A żony waszej zupełnie nie pamiętacie?

Odparł z całkowitą szczerością:

— Mojej żony? Nie! Nie przypominam sobie zupełnie.

— Czyżbyście nie pamiętali nawet jej imienia?

— Nie — odrzekł ze smutkiem.

— Nazywała się Magdalena... Magda...

Powtórzył, jak echo:

— Magda? Ach, tak?... No... to dobrze.

I kilkakrotnie powtórzył, mówiąc sam do siebie, jakgdyby chciał, aby to imię dobrze wbiło mu się w głowę:

— Magda... Magda... Magda...

Widać było jednak, że doprawdy nic sobie nie przypomina i to bardzo zgnębiło księżnę. Gdy książę Runiewicz wszedł do pokoju i zauważył to, usiłował uspokoić żonę. Poczem zbliżył się do Gerdziaka i na własną rękę próbował coś od niego wydobyć.

Rzekł:

— Siostrę waszą jednak poznaliście odrazu.

— Tak... bo siostrę znam od dzieciństwa... A tamte rzeczy wszystkie dobrze pamiętam. Zapomniałem tylko wszystko ostatnie.

Usiłując wydobyć coś jednak od Gerdziaka, książę zawiózł go samochodem do jego wioski pod Wilanów. Pokazał mu jego dawny domek. Zaprowadził na cmentarz, gdzie na mogile jego żony widać było wyraźnie napisane: Magdalena Gerdziakowa.

Mąż zmarłej daremnie usiłował wydobyć z zakamarków swego mózgu jakiekolwiek wspomnienia. Nawet najmniejsza iskra nie chciała rozjaśnić mrocznych zaułków jego zamglonej mózgownicy. Szepnął wreszcie zrozpaczony:

— Książę, jak widzę, o tem wszystkiem więcej wie, niż ja. Dlaczegóż więc książę nie powie mi całej prawdy. Proszę mi powiedzieć, co się stało. Co ja takiego nabroiłem.

— Może kiedyś... innym razem...

— Ja jednak chciałbym wiedzieć. Gdy pytam o to samo moją siostrę, także nic od niej nie mogę wydobyć.

— A czy ona wogóle co wie?

— Nawet i tego nie umiem księciu powiedzieć. Ale powinna chyba wiedzieć, czy nie? W takim razie, dlaczego nic mi nie mówi?

Zimny pot lęku perlił się na czole Gerdziaka. Zapytał zmienionym głosem:

— Ale chyba nie popełniłem jakiego morderstwa?

— Nie, nie!... Bądźcie spokojni — usiłował go uspokoić książę Runiewicz.

Gdy wrócił do domu, musiał z przykrością powiedzieć żonie, że jego wyprawa, w której pokładała tyle nadziei, również skończyła się bezowocnie.

Nieszczęsna księżna niemal od zmysłów odchodziła, zwłaszcza wobec świadomości, że ma przy sobie, w sąsiednim pokoju, człowieka, wiedzącego wszystko o dramacie, który złamał jej życie, a jednak niemogącego nic jej dopomóc. Wkrótce wpadła w rozpaczliwą melancholję i jakieś zupełne otępienie. Mąż jej czynił daremnie wszystko możliwe, aby ją wydobyć z tego stanu, którego skutki miały być dla niej tak zgubne.

Biedna Krystyna wprost nikła w oczach. Już teraz była nawet tylko cieniem samej siebie. Sprowadzono lekarzy nawet z zagranicy. Wszyscy byli bezsilni wobec tej neurastenji, tak okrutnie podkopującej jej zdrowie.

Z dnia na dzień słabła i rozstrojony organizm nie umiał dłużej bronić się złu. Nie ulegało wątpliwości, że życie jej ma się już ku końcowi i nic już nie zdoła powstrzymać śmierci, sięgającej po księżnę Krystynę, jako już swoją zdobycz niezawodną...

Dalszy ciąg jutro.



Gen. Kondylis w swoim gabinecie pracy za czasów regentury.

Letarg który trwał 25 lat

W roku 1910, Mabel Melbourne, 21-letnia wówczas dziewczyna, dostała smutną wiadomość, że jej narzeczony, wyzionął ducha podczas polowania. Dziewczyna tak przejęła się tą wiadomością, że padła zemdlona i w żaden sposób nie można było jej przywrócić przytomności. Zrozpaczeni rodzice wezwali najlepszych lekarzy Afryki Południowej, ale żaden nie zdołał przerwać snu nieszczęśliwej dziewczyny.

Lekarze orzekli, że wskutek silnego wstrząsu część mózgu Mabel została jakby sparaliżowana i może zczasem ta część zacznie działać normalnie i wówczas dziewczyna obudzi się. Przez wiele lat leżała ta pozbawiona przytomności dziewczyna na łóżku szpitalnem i była utrzymywana przy życiu, przy pomocy sztucznego odżywiania.

Przed pewnym czasem Mabel nagle przebudziła się. Słowa, jakie skierowała do pielęgniarek i rodziców, wskazywały, że w ciągu 25-letniego snu nic nie dochodziło do jej świadomości. Nie zdawała sobie wcale sprawy, że spała przez tak długi okres czasu. Sądziła, że zasnęła dopiero po przedniego dnia i zaraz po przebudzeniu zaczęła szczerze opłakiwać śmierć narzeczonego.

Przywrócona do życia Mabel, która obecnie liczy 46 lat i jest siwa, mówi i myśli jak 21-letnia dziewczyna.

8 razy dobierała sobie męża

ale na ósmym obiecuje się zatrzymać

Pani Virginia ma dopiero 27 lat, a już jest bardzo sławna w Ameryce. Nietylko dlatego, że w roku 1927 zdobyła tytuł amerykańskiej królowej piękności, ale przedewszystkiem dlatego, że pobiła szczególny rekord: osiem razy wyszła za mąż.

Gdy została uznana za królową piękności, postanowiła wyjść zamąż. Zamiar ten też wkrótce wprowadziła w czyn. Lecz to pierwsze małżeństwo nie trwało długo. Po krótkiem pożyciu małżeńskiem rozczarowała się do swego wybranka serca i rozeszła się z nim. Lecz Virginia za wszelką cenę chciała mieć męża i po raz drugi wstąpiła w związki małżeńskie. I ten związek nie trwał długo. Po tym drugim rozwodzie Virginia w szybkiem tempie wstępowała jeszcze 5 razy w związki małżeńskie i z niemniejszą szybkością rozwodziła się.

W ciągu 8 lat — 7 razy wyszła zamąż i 7 razy się rozwiodła. Po ostatniem nieszczęśliwem małżeństwie Virginia była już ostrożniejsza, bo aż przez cały rok szukała następnego męża. Dopiero w tych daiach wyszła po raz ósmy za mąż.

Otrzymanie każdego ślubu było dla niej związane z wielkiemi trudnościami, ponieważ jej nazwisko posiadało zastraszającą długość i wyszukanie wszystkich dokumentów nie było rzeczą łatwą dla urzędników stanu cywilnego. Jej nazwisko obecne brzmi: Virginia Overshiner, Patterson, Stark, Seeger, Gilbert, Kahn, Cogswell, Gould-Porter.



Hołd młodzieży szkolnej dla Pierwszego Obywatela Rzeczypospolitej w dniu Jego Imienin na dziedzińcu zamkowym w Warszawie.

Konrad Rylski

W szponach gangsterów

Powieść — film z życia gangsterów chicagowskich

I oto wpadł Fred na pomysł:

Wyjmuje zegarek: minęła godzina pierwsza. Czy można teraz telefonować? Czy nie wzbudzi podejrzenia u portjera? A przedewszystkiem: czy telefon w Western hotel jest w oddzielnej kabinie, tak, by nikt nie słyszał rozmowy?

Trudno, trzeba spróbować. Może uda mu się urzeczywistnić plan, który przed chwilą powziął.

Wstaje i otwiera powoli drzwi. W korytarzu panuje półmrok i cisza. mógłby zadzwonić i wezwać służącego, ale nie chce narobić hałasu, by nie zbudzić czujności „miss Nory" i nie zainteresować jej tem, co „stara wiedźma" robi po północy. Przebiegła miss Nora może powziąć jakieś podejrzenia.

Fred schodzi nadół. W pokoiku portjera czuwa dyżurujący odźwierny, który na widok staruszki uprzejmie zbliża się do niej i zapytuje:

— Czem mogę pani służyć, mistress?

— Muszę zatelefonować w pilnej sprawie — odpowiada „staruszka" głosem, który wyraża niepokój.

— Czy stało się coś przykrego, mistress? — pyta zaniepokojony odźwierny, dziwiąc się, że o tak późnej porze staruszka śpieszy do telefonu.

— Nie... nie... nic się nie stało... Gdzie jest telefon?

Odźwierny wskazał telefon, który mieścił się w oddzielnej budce. „Staruszka" weszła do środka i szczelnie zamknęła za sobą drzwi kabiny.

Fred obejrzał dokładnie kabinę telefoniczną. Czy na korytarzu nie będzie słychać jego głosu? Rozmowa, jaką ma odbyć teraz telefonicznie, jest bardzo ważna dla przebiegu całej sprawy.

Chcąc przekonać się czy naprawdę nie słychać jego głosu, zawołał portjera. Jeśli portjer usłyszy jego głos, wtedy jest rzeczą niemożliwą wykonanie planu, bo narazi siebie na niebezpieczeństwo.

Woła dość głośno, ale portjer, który wrócił do swego pokoju, nie słyszy go, nie zjawia się. Jest to dostateczny dowód, że może swobodnie rozmawiać przez telefon, nie bojąc się, że ktoś go usłyszy.

Fred ujmuje słuchawkę i łączy się z mieszkaniem doktora Graby.

Długi czas trwa przy słuchawce; nikt nie odpowiada. Wkońcu słyszy przestraszony i zaspany głos:

— Hallo...

— Czy pani poznaje, kto mówi? — pyta Fred.

— Nie... Nie poznaję... Kto tam? — rozlega się wciąż przestraszony głos kobiecy.

— Norweski kapitan marynarki.

— Mister Fred?.. — pyta zdumiony głos.

— Tak... ja...

— Co się stało, że pan tak późno dzwoni... Skąd pan dzwoni? Co się stało?

— Czy pamięta pani o tem, że jutro ma pani przybyć do mnie, do hotelu Western, w Cicero?

— Ach, panie Fred, czy ja pamiętam o tem? Oczywiście, że pamiętam. Czy pan telefonuje poto, by mi przypomnieć?

— O, nie... być może, że pani przyjazd będzie zbyteczny... Szczęśliwym zbiegiem okoliczności...

— Co za szczęśliwy zbieg okoliczności? — przerywa mu pani Grabina.

— Chwileczkę, chwileczkę, zaraz dowie się pani o wszystkiem... Czy zna pani sędziego śledczego Hermana Sunbury? Kancelarja jego mieści się w City Hall, na piątem piętrze...

— Tak, znam go... Zdaje się, że on prowadzi śledztwo w sprawie porwania mego męża...

— Tak, formalnie przejął śledztwo, ale nic nie zdoła uczynić, jeśli ja mu nie dostarczę „materjału"... Pani chyba rozumie... Otóż, wydaje mi się, że Sunbury jest jednym z nielicznych sędziów, którzy nie są przekupieni przez Al Capone, ale tem niemniej drży ze strachu przed królem gangsterów. Dlatego też śledztwo w sprawie pani męża nigdy się nie skończy, a raczej nie rozpocznie się nigdy.. Trzeba dostarczyć Sunbury materjał.. Pani jest w Chicago. Do kancelarji sędziego jest od pani niedaleko... Sądzę, że dziś w nocy przypada dyżur Sunbury, jest zapewne teraz u siebie w kancelarji... A zatem pani Mary, niech się pani szybko ubierze, uda się na City Hall, zamelduje się do Sunbury... Niech pani powie, że to sprawa niecierpiąca zwłoki, tak, że panią natychmiast wprowadzą do jego gabinetu. Niech pani powie sędziemu, by wysłał jeszcze dziś w nocy trzystu najlepszych policjantów do hotelu Western w Cicero. Ale natychmiast, czy pani rozumie?

— Ale co się stało, mister Fred? Kto znajduje się w Western-hotelu? Miss Nora? — rozlega się głos pani Mary, pełen wzburzenia i ciekawości. — Tak, ona?

— Tak! W sąsiadującym ze mną pokoju znajduje się miss Nora i doktór Graba... Niech pani się uspokoi... Na miłość Boską, proszę się natychmiast uspokoić... Pani musi panować nad swojemi nerwami... Niech pani mnie wysłucha. Być może, że sędzia pani odpowie, że nie jest w jego mocy wysłać tak wielką liczbę policjantów, a poza tem na policję chicagowską nie można liczyć. Ale tymczasem nie widzę innego wyjścia. Pani musi żądać tego z całą stanowczością... Jeśli sędzia zapyta panią, skąd pani wie, że miss Nora i pani mąż znajdują się w tym hotelu, powinna pani odpowiedzieć, że się pani naocznie przekonała... A zatem, pani Mary, nie traćmy czasu... Sądzę, że Sunbury będzie sam zainteresowany w tem, by wykryć tajemnicę zniknięcia pani męża. Tymczasem, dowidzenia... Tak, pani Mary, zapomniałem pani powiedzieć, że moje nazwisko w tym hotelu jest zmienione. Nazywam się Mary... Tak, Mary Blackford hm... tak... kobieta — potem dodał ciszej — opowiem pani wszystko, gdy się osobiście spotkamy... Kiedy? Teraz wszystko zmieniło się... Zadzwonię do pani... A zatem, proszę natychmiast udać się do sędziego Sunbury...

Fred wyszedł z kabiny. Portjer, który stał na korytarzu, zwrócił się doń:

— Ach, proszę pani, byłem już zaniepokojony. Sądziłem, że pani zasłabła w budce...

„Staruszka" odpowiedziała z zakłopotaniem:

— Wie pan, że trwało to dość długo, zanim mogłam połączyć się... Spali już tam.... Przecież już było po północy... Ach, co człowiek nacierpi się... Proszę, zechce pan otworzyć windę...

Fred wrócił windą na pierwsze piętro, wszedł zpowrotem do swego pokoju, przyczem bardzo ostrożnie i powoli otworzył drzwi, by nie obudzić sąsiadów: miss Nory i doktora Graby.

Znów usiadł przy stole i rozmyślał nad sytuacją: czy Sunbury wyśle trzystu policjantów? Czy uwierzy pani Grabinie? Gdyby on sam, Fred nie był obecnie „trupem" zadzwoniłby do sędziego ale obecnie Sunbury nie uwierzy telefonicznie, że Fred zmartwychwstał...

Może jednak pani Grabina coś zdziała. Sunbury jest w gruncie rzeczy uczciwym człowiekiem. Zainteresuje się tą całą sprawą. Gdyby trzystu policjantów, pod kierownictwem Sunbury otoczyło hotel, pochwyconoby na pewno miss Norę i doktór Graba byłby ocalony.

Fred wyjął zegarek. Dobiega godzina trzecia. Jeśli wszystko odbędzie się tak, jak przewiduje, wtedy policja będzie w Cicero o piątej nad ranem. „Para" zakochanych będzie wtedy spać w najlepsze i z łatwością uda się ich pochwycić.

Fred oparł głowę na rękach i czekał niecierpliwie na dalszy bieg wypadków...

Dalszy ciąg jutro.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Przez namiętność do zbrodni

V.

— Czy poznałby pan ją z fotografji? — zapytałem wyjmując portfel z kieszeni.

— Chybabym ją poznał — odpowiedział. — Mieszkaliśmy wszak przez tyle lat w sąsiedztwie i Aga często do nas przychodziła.

Pokazałem mu fotografję Wolskiej. Przyglądał się jej przez dłuższy czas.

— Jakby ona i jakby nie ona. Taka tajna. Z twarzy bardzo podobna, ale z pewnością to powiedzieć nie mogę.

— Czy zechciałby pan zaprowadzić mnie do jej brata? Ou chyba własną siostrę pozna?

— Ja tam nie pójdę. Jeżeli pan chce, to mogę panu pokazać gdzie mieszka, ale nie radzę panu nawet wspominać o niej, bo gotów jest pana obić.

— Już ja sobie z nim poradzę — odpowiedziałem.

Po otrzymaniu adresu pożegnałem mego uprzejmego informatora i udałem się pod wskazany adres. Było to wieczorem i zastałem go w domu.

Był to mężczyzna lat około trzydziestu o bardzo miłej i ujmującej powierzchowności. Znalazłem się w nielada kłopocie, jak z nim rozpocząć rozmowę o siostrze. Przez chwilę stałem na progu, nie mówiąc ani słowa.

— Co pan uważa? — zapytał.

— Przyszedłem w sprawie pańskiej siostry — rozpocząłem.

Zerwał się jak oparzony. — Nic nie chcę o niej słyszeć i jeżeli poto pan tylko przyszedł to szkoda pańskiego i mego czasu.

Obecna przy naszej rozmowie, żona jego starała go się uspokoić.

— Nie bądź taki zawzięty Stasiu — zwróciła się do męża. — Jeżeli pan ma jakieś wiadomości od Agi, to możesz w każdym razie posłuchać.

— Z pewnością nic dobrego się o niej nie dowiem — odpowiedział zaperzony. Jedyna wiadomość, jakaby mnie jeszcze ucieszyła, to wiadomość o jej śmierci.

— Stasiu, na litość, co ty mówisz! Przecież to twoja siostra. Narobiła nam wprawdzie dosyć wstydu, ale mimo to jest twoją siostrą i grzech tak mówić. Zresztą, co pan sobie o to bie pomyśli?

— Wszystko mi jedno. Nie mam już siostry. Swem prowadzeniem wpędziła do grobu rodziców i tylko przez nią wytykali nas ludzie palcami.

— W zupełności rozumiem pańskie rozgoryczenie, ale siostra pańska ustatkowała się i jest obecnie mężatką, a raczej bardzo bogatą wdową.

Spojrzał na mnie zdziwiony.

— To niemożliwe — odpowiedział po chwili.

— A jednak tak jest. Siostra pańska przed dwoma laty wyszła zamąż w Paryżu, za bardzo bogatego obywatela ziemskiego, niejakiego pana Wolskiego. Przed kilkoma miesiącami mąż jej zmarł i pozostawił jej cały swój majątek.

— Ja tam od niej nic nie chcę. Pracuję ciężko na kawałek chleba i gdybym nawet miał głodować wraz z rodziną, to nie wziąłbym od niej grosza. Zresztą, czy to ona pana do mnie przysłała i poco?

Nie wiedziałem, co mu odpowiedzieć. Szło mi o to, by dowiedzieć się czegoś więcej o jej trybie życia do czasu zamążpójścia i o jej kuzynie, owym doktorze P., byłem bowiem przekonany, że ów doktór nie był wcale jej kuzynem, tylko raczej kochankiem, a mężowi przedstawiła go, jako kuzyna.

—Rzeczywiście przyszedłem do pana naskutek jej prośby, — odpowiedziałem. — Byłem w Brukseli i siostra pańska, wiedząc o moim wyjeździe do Belgji, prosiła mnie, bym do pana wstąpił i dowiedział się, czy nie potrzebuje pan od niej pomocy.

— Już raz panu mówiłem, że wolałbym raczej z głodu umrzeć, niż wziąć od niej cośkolwiek, zresztą zarabiam na skromne utrzymanie i niczego mi nie brakuje.

—Więc pan mówi, że wyszła zamąż za obywatela ziemskiego? — dodał po chwili. — A cóż stało się z jej doktorem? Z pewnością puściła go kantem, a szkoda chłopaka, warjował za nią.

Nareszcie rozmowa przybrała dla mnie interesujący obrót, musiałem jednak ostrożnie lawirować, by się nie zdradzić.

— Pan myśli o doktorze P.? — odpowiedziałem. — On jest również w Polsce.

— Pojechał — roześmiał się ironicznie. — Teraz widzę na prawdę, że się ustatkowała. Wyszła zamąż i kochanka swego zabrała ze sobą. Mówi pan, że mąż jej umarł. Czy nie zmarł on przypadkiem nagle?

Dalszy ciąg jutro.

Wszyscy kupują znaczek za 1 zł. na Pomoc Zimową dla bezrobotnych i noszą go jawnie całą zimę!

Luty
3
Poniedziałek
Błażeja bisk.

Ze sportu

Szkolne mistrzostwa ping-pongowe w Krakowie

Wczoraj odbyły się w Krakowie ping-pongowe mistrzostwa szkół średnich w Krakowie, przy udziale czołowych drużyn krakowskich.

Turniej nie zawiódł pokładanych w nim nadziei i stał na wysokim poziomie. — Z zawodników wyróżnili się: Goldschmidt (Gimnazjum III), Stoczko (Gimn. III) i Morowitz (Gimn. IV).

Wyniki meczów przedstawiają się następująco:

Gimn. III—Gimn. II 3:2
Gimn. VIII—Gimn. I Wieliczka 3:1
Gimn. VI—Gimn. II 3 2
Gimn. VIII—Gimn. III 3:2
Gimn. VI—Gimn. I 3:0
Gimn. VIII—Gimn. II 3:2
Gimn. VI—Gimn. VIII 3:1
Gimn. III—Gimn. II 1:3
Gimn. III—Gimn. IV 1:3
Gimn. I—Gimn. II 0.5

Organizacja sprawna spoczywała w rękach p. Morowitza.

Sąd doraźny nad mordercą ś. p. Dyljona

W dniu wczorajszym prokurator sądu wojskowego w Krakowie złożył wniosek dowódcy O. K. X. o zatwierdzenie wniosku o postawienie szeregowca Grendy, który zamordował w Tatrach ś. p. inż. Dyljona, przed wojskowym sądem doraźnym.

Grendzie grozi kara śmierci.

Pobita przez sublokatora w Bronowicach

Pogotowie miało pracowitą noc. Bez przerwy musiało interwenjować w licznych wypadkach czy to nieszczęśliwych, czy też spowodowanych bójką.

O godz. 2-ej w nocy zgłosiła się na Pogotowie Józefa Wielebniecka, robotnica, lat 33, zam. w Bronowicach Wielkich. Została, jak oświadczyła, krwawo pobita przez swego sublokatora, znanego złodzieja recydywistę.

Wielebniecka otrzymała ranę w skroń.

Zamach morderczy na generała.

Wczorajszej nocy w majątku Lipno (pow. świecki, pod Laskowicami), należącym do generała w stanie spoczynku Włodzimierza Rachmistruka, nieznani sprawcy włamali się do zabudowań gospodarczych.

Włamywacze zostali jednak spłoszeni przez gen. Rachmistruka, nie zdążyli nic zabrać.

Jeden z uciekających włamywaczy dał strzał, przyczem kula trafiła gen. Rachmistruka w lewe ramię.

Policja prowadzi dochodzenie.

Zabójstwo męża — sadysty

W domu przy ul. Warszawskiej 161 w Częstochowie, rozegrała się wstrząsająca tragedja małżeństwa. W czasie sprzeczki zabity zestał przez swą żonę 39-letnią Józefę, 45-letni Antoni Korkus, robotnik, zatrudniony dorywczo w Rzeźni Miejskiej.

Mężobójczynię aresztowano.

Numerowy hotelu stręczycielem.

Przed sądem okr. na sesji wyjazdowej w Dubnie, odpowiadał Poliszuk, numerowy hotelu „Ermitage" w Dubnie, oskarżony o stręczenie do nierządu nieletnich dziewcząt.

Sąd skazał Poliszuka na 3 i pół roku więzienia.

KRONIKA KRAKOWA

W obronie praw lokatorów!

Wielka akcja o znowelizowanie ostatniego dekretu o komornem i ochronie lokatorów.

Dnia 28 stycznia br. przyjęta była przez p. min. sprawiedliwości delegacja Stowarzyszenia Lokatorów i Sublokatorów w Warszawie.

Delegacja złożyła ministrowi obszerny memorjał, ilustrujący zagrożoną sytuację prawną i gospodarczą szerokich warstw lokatorskich na tle zmian wprowadzonych do ustawy o ochronie lokatorów dekretem P. Prezydenta z dnia 14-go listopada 1935 r.

P. min. sprawiedliwości przyjął delegację przychylnie, wykazując wielkie zrozumienie dla postulatów lokatorskich wyłuszczonych w memorjale.

Poniżej przytaczamy niektóre wyjątki z tego memorjału:

Z art. 2 lit. u art. 3 wynika, że budynki lub ich części, których najem ukończy się po 31 grudnia 1937 nie będą podlegać Ustawie o Ochronie Lokatorów. Należy zatem z tego przepisu wysnuć wniosek, że jeśli lokator zmieni mieszkanie po 31 XI. 1937 r. a najczęściej ubogi lokator na skutek eksmisji, to chociażby mieszkanie znajdowało się w starym domu, to nie podlegać będzie ono Ustawie o Ochronie Lokatorów.

Zdawałoby się, że ust. 2 art. 23 wstrzymujący eksmisje z mocy samego prawa z mieszkań 1 lub 2 pokojowych przynosi ubogim lokatorom nieograniczone ulgi. W praktyce jednak los w takim wypadku lokatora zawisły jest przedewszystkiem od komornika, który nie sprawdza nigdy z ilu pokoi się składa lokal.

Tem swojem postępowaniem komornicy powodują konieczność składania przez lokatorów skarg na ich czynności do sądów, często lokatorzy nieobznajmieni z przepisami prawa nie zachowują terminu 7 dniowego do złożenia skargi na czynności komornika i mimo kategorycznego nakazu dekretu w przedmiocie wstrzymania eksmisji i z mocy samego prawa, wyrzuceni zostają na bruk.

Jeśli lokator zachował termin do złożenia skargi, to dla obrony swoich praw niesłusznie i bezzasadnie naruszonych, zmuszony jest podjąć czynności sądowe zasadniczo trudne i posuwać się mające w trybie bardzo przyśpieszonym.

Zdaniem naszem zatem lepsza była sytuacja prawna lokatorów przed wprowadzeniem zmian do Ustawy o Ochronie Lokatorów, kiedy eksmisje nie były wstrzymywane z mocy samego prawa a wystarczyło dla wstrzymania eksmisji wystąpić z podaniem do sądu.

IV Wskutek zniesienia Urzędów Rozjemczych wzrosła znaczna liczba spraw w sądach i dlatego w praktyce sądy ograniczają się wyłącznie do zasięgania opinji biegłego, na wypadek sporu o podstawowe komorne, miast dokonać oględzin lokalu spornego, przez co uszczuplona zostaje bezpośrednia, kontrola sądów.

Ponadto zaznaczamy, iż koszt związany z zasięgiem opinji biegłego jest bardzo duży, a m. z lokalu 1 pokojowego wynosi 20 złotych.

Naszem zdaniem należałoby ześrodkować wszystkie sprawy, które z dnia 1. XII. 1935. podlegały kompetencji Urzędu Rozjemczego w jednym Sądzie Grodzkim, przez co odciążone zostaną sądy, a specjalizacja sędziego, sprawującego swoje funkcje we właściwym dla tych spraw sądzie, przyczyni się do lepszego i bardziej szybkiego załatwiania sporów.

Mamy zaszczyt prosić Ministerstwo sprawiedliwości, o zbadanie powyższego materjału, o znowelizowanie dekretu z dnia 14. XI. 1935 r. w sprawie zmiany Ustawy i Ochronie Lokat. i obniżenia komornego w tym sensie, że lokale handlowe i przemysłowe bez względu na stopień kategorji podlegają Ustawie o Ochronie Lokatorów że uchyla się przepis ustępu 2 litery m. art, 3 dekretu, że przywraca się pierwotne brzmienia art. 23 Ustawy o Ochronie Lokatorów, oraz że wprowadza się jeden właściwy oddział Sądu Grodzkiego dla rozpoznania spraw, które przed 1. XII. 1935 podlegały kompetencji Urzędu Rozjemczego.

Z Teatru im. J. Słowackiego

„Noc listopadowa"

KINA

Adria „Droga bez powrotu"
Apollo „Burza nad światem".
Atlantic: „Bar Micwe".
Bagatela „Roześmiane oczy" i rewja „U źródła śmiechu".
Muzeum; „Waauś".
Promien „Księżniczka Czardasza",
Sokół: „Wielkie wydarzenie".
Stella „Maskarada".
Sztuka „Walczyk dla Ciebie".
Świt „Melodje z nad Dunaju".
Uciecha „Rotmistrz von Werffen".
Wanda: „Łzy i śmiech Wiednia".
Muzeum: „Melodje cygańskie"
Zorza: „Dwie Joasie".

Radjo

Kraków, g. 6.34 Gimnastyka, 7.20 Dziennik poranny, 12 Hejnał z wieży Marjackiej, 12.03 Dziennik południowy 12.15 Muzyka, 15.15 Wiadomości o eksporcie polskim, 5.30 Koncert, 16 Lekcja niemieckiego, 16.45 Szopka medyczna, 17 Pogadanka, 17.20 Koncert, 18 Arje operowe, 19.40 Wiadomości sportowe, 19.50 Pogadanka aktualna, 20 Audycja żołnierska, 20.45 Dziennik wieczorny, 21 Mozajka muzyczna, 21·30 Wieczór literacki, 23 Koncert.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Słońcem Rynek A—B 43, pod Eskulapem Gertrudy 1, pod Matką Boską Krowoderska 74, w Dębnikach Konopnickiej 3, pod Złotym Orłem Krakowska 9, Mogilska 16.

W Podgórzu: Apteka Podgórska Rynek 9.

Z za kulis mordu erotycznego na Nowej Olszy

Jak już donosiliśmy w związku z morderstwem, które zostało dokonane na Nowej Olszy, a ofiarami którego padły dwie młode kobiety, dokonano szeregu aresztowań.

Wydaje się niewątpliwie, że wśród zatrzymanych 5 osób, w tem żołnierz 20 p. p. St Barycz, kryje się sprawca względnie sprawcy ohydnej zbrodni, jest bowiem prawdopodobne, że było ich dwu.

Sieć poszlak coraz silniej się zacieśnia i lada godzina, należy oczekiwać przyznania się zabójcy do winy.

Mord zdaje się mieć charakter zarówno zemsty, jak i podłoże intymne.

Zbrodnia dokonana na ś. p. Marsowej była zapewne bezpośrednim następstwem zabójstwa Gembalanki, gdyż sprawca chciał w ten sposób usunąć jedynego świadka mordu.

Krwawy napad w Rynku Gł.

Dopiero niedawno pisaliśmy o pladze rozbijających się w śródmieściu Krakowa kolędników. Widać jednak to nie poskutkowało, gdyż plaga ta dokucza dalej obywatelom śródmieścia.

Wczoraj o 3 nad ranem doszło do krwawej bójki między dwoma grupami kolędników w Rynku Głównym. W wyniku bójki został krwawo pobity jeden z kolędników — Bekała Władysław lat 26 (murarz) zamieszkały przy ul. Krzywej 9.

Rannego kolędnika opatrzyło Pogotowie. Już czas by uregulować tę sprawę kolędników i nie dopuścić do profanowania pięknego zwyczaju przez podejrzane indywidua.

Krwawe pobicie urzędnika garbarni w Podgórzu

W domu robotniczym przy ul. Smolki w Podgórzu odbywała się wczoraj zabawa.

O godz. 3.30 nad ranem, gdy się uczestnicy zabawy znajdowali przeważnie w stanie podchmielonym wybuchła w pewnej chwili piekielna awantura, która zakończyła się krwawą bójką.

W czasie bójki został porżnięty brzytwą Tadeusz Konkiewicz gracz klubu sport. „Garbarnia" oraz urzędnik zakładów garbarskich w Ludwinowie.

Zawezwany lekarz pogotowia ratunkowego opatrzył Konkiewicza, u którego skonstatował ranę uda wielkości 60 cm i głębokości 15 cm.

W stanie ciężkim przewieziono Konkiewicza do szpitala Ubezpieczalni Społecznej.

Dochodzenia w tej sprawie prowadzi V. komisarjat P. P. w Podgórzu.

Samobójstwo szofera.

Wczoraj w domu przy ulicy Wąski Dunaj 8 w Łodzi, w czasie kolacji w obecności żony wystrzałem z rewolweru w głowę pozbawił się życia 30-letni szofer Ludwik Kiczyński.

Lekarz stwierdził śmierć.

Przyczyna samobójswa — brak pracy.

Kier. szkoły zabił ucznia.

Kierownik Szkoły w Nowym Tyczynie pow. trembowelskiego manipulując nieostrożnie strzelbą myśliwską spowodował wystrzał zabijające w łóżku Karola Szkotnickiego, absolwenta seminarjum z Czortkowa, bawiącego w gościnie u Grandalskiego.

Poparzeni w kawiarni „Esplanada"

Wczoraj o godz. 3 nad ranem wszedł sprzedawca baloników do kawiarni Esplanada gdzie odbywał się bal Zwornika. Baloniki z nieustalonych narazie przyczyn eksplodowały, wskutek czego kilka osób odniosło poparzenia.

Poparzeni zostali Aleksander Aksentowicz-Szczęsny, urzędnik prywat. oraz Franciszek Studnicki, którzy udali się na Pogotowie Ratunkowe.

Pacjent okradł lekarza

Dr. Józef Statter, zam. przy ul. Karmelickiej 46 zgłosił, że z niezamkniętego mieszkania skradziono mu aparat radjowy marki Philips wart. 250 złotych. Sprawca dokonał tej kradzieży w chwili ordynacji lekarza.

Aresztowanie włamywacza przy ul. Dietla

Wczoraj o godz. 5 wieczorem dwóch złodziei włamało się do mieszkania Lejzora Korna przy ul. Dietla L. 41. W międzyczasie nadszedł Korn, który zastał ich w czasie pakowania ubrań i różnej garderoby.

Jednego złodzieja Korn zatrzymał, którym okazał się Marceli Maćkowki, zam. przy ulicy Janowa Wola 2.

Drugi osobnik narazie nieustalonego nazwiska, zdołał zbiec zabierając uprzednio skradzioną gotówkę w kwocie 200 zł.

Zatrzymanego Maćkowskiego Korn oddał w ręce przechodzącego policjanta. Za drugim złodziejem policja wszczęła poszukiwania.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA Kraków, ul. Gródku 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej.

Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski

Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Grodku 2